

Kartki z najnowszej historii ■ Kartki z najnowszej historii

My z XIb – 4 lata ze 140.

Niewiele jest szkół w Polsce z taką tradycją: 140 lat nieprzerwanego działania, od zaboru rosyjskiego przez odrodzoną Polskę, tragiczny okres II wojny światowej i okupacji niemieckiej, czasy PRL-u aż po najnowszą epokę III RP. To warszawskie X Liceum Ogólnokształcące im. Królowej Jadwigi. Obchodzony właśnie teraz w październiku br. jubileusz skłania oczywiście do zadumy nad krętym biegiem naszej historii i edukacji narodowej oraz do szkolnych wspomnień, chociaż to tylko cztery lata w bogatych dziejach szkoły, założonej w 1874 r. jako prywatna pensja Jadwigi Sikorskiej.

W czasach carskich zyskała renomę z uwagi na wysoki poziom nauczania, wybitnych pedagogów oraz patriotyczne wychowanie wpajane wychowankom wbrew zakazom władz rosyjskich. Do 1918 r. przez szkołę przewinęło się około 3 tysięcy dziewcząt, a najstynniejszą uczennicą spośród „sikorszczanek” była Maria Skłodowska-Curie, która pobierała tu nauki przez parę lat, zanim przeniosła się do gimnazjum państwowego, by uzyskać prawo wstępu na uniwersytet. Dwukrotna noblistka ciepło wspominała uczniowskie czasy, a w 1924 r. nadesłała z Paryża życzenia na 50-lecie szkoły, żalując, że nie może uczestniczyć w zjeździe wychowanek.

Odzyskanie niepodległości otworzyło nowy etap, bowiem zasłużona właścicielka pensji przekazała ją odradzającemu się państwu. Na grobie Jadwigi Sikorskiej na warszawskich Powązkach wryto potem napis: „Wychowała w swojej szkole tysiące dobrych Polek”. Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Jadwigi kontynuowało dzieło założycielki i tytularnej przełożonej szkoły. Dziewczęta kształciły się w doskonale wyposażonym, nowoczesnym gmachu przy pl. Trzech Krzyży, wypoczywały na wakacjach we własnym ośrodku w Czarnieckiej Górze, angażowały się w harcerstwo. W okresie międzywojennym mury szkolne opuściło około tysiąca „królewianek”.

Podczas okupacji hitlerowskiej zorganizowano tajne komplety. W 1940 r. gestapo aresztowało nauczycielki i uczennice w trakcie egzaminu maturalnego. Danuta Brzosko-Mędryk zdążyła zdać maturę już na Pawiaku, odpytywana w czasie więziennych spacerów. Ogółem szkoła wydała ponad 200 wojennych świadectw dojrzałości. Wielki udział w konspiracji i Powstaniu Warszawskim miały harcerki ze szkolnej drużyny – słynnej „Czternastki”. Były wśród nich m.in. Anna Zawadzka, siostra „Zośki”, i Danuta Bytnarówna, siostra „Rudego”, bohaterów „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego. Na liście wojennych strat znajduje się kilkanaście osób z grona nauczycielskiego oraz ponad 60 uczennic; średnia wieku dziewcząt z „Królówki”, które zginęły podczas wojny wynosiła 18 i pół roku.

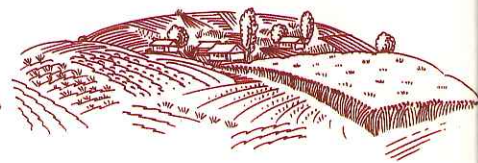
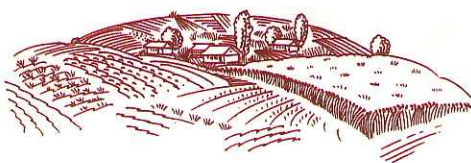
Wznowienie powojennej nauki odbywało się w warunkach prowizorycznych, ponieważ siedziba szkoły została zniszczona. Ostatecznie trafiła do budynku przy ul. Woronicza na Mokotowie, gdzie egzystuje do dzisiaj. Lata Polski Ludowej, zwłaszcza okres stalinowski, to jak

wszędzie czas upadku szkolnictwa i indoktrynacji komunistycznej. Liceum Ogólnokształcące otrzymało nr 10, ale patronat królowej Jadwigi oficjalnie nie był mile widziany. W 1965 r. przyszło nawet polecenie z KC PZPR, by zmienić patronkę i przez kilka tygodni obowiązywała nazwa LO nr 10 im. Marii Skłodowskiej-Curie. Ostatecznie jednak kuratorium potwierdziło, że X LO „jest upoważnione do noszenia imienia Królowej Jadwigi”. A dzisiaj nasza królowa jest za sprawą Jana Pawła II świętą...

Mój rocznik powojennego wyżu demograficznego odbywał edukację licealną za „późnego Gomułki”, kiedy w oświacie socjalistycznej następowała reforma. Aż do roku szkolnego 1963/1964 „Królówka” stanowiła szkołę żeńską. Nic dziwnego, że najstynniejsi absolwenci to kobiety, m.in. pisarki Ewa Szelburg-Zarembina i Joanna Chmielewska, aktorka Marta Lipińska, piosenkarka Halina Kunicka, prof. Ewa Łętowska, wiceminister Anna Radziwiłł czy obecna eurodeputowana Danuta Hübner (w szkole Młynarska). Tak więc koedukacja dopiero się zaczynała, w dodatku jako ostatni kończyliśmy 7-klasową podstawówkę (po nas wydłużono ją do ośmiu lat plus potem klasy I-IV w liceum). Nasza klasa od początku miała opinię wybitnej, ponieważ – co wówczas było niespotykane – oprócz rosyjskiego w programie umieszczono zaawansowany angielski, a oprócz tych dwóch języków mieliśmy jeszcze łacinę. Trafiliśmy na ten okres w dziejach świata, gdy *lingua latina* stała – zakończony akurat w 1965 r. Sobór Watykański II wprowadził do liturgii Kościoła języki narodowe – a międzynarodową rolę łaciny przejął angielski. Tkwieliśmy między starym a nowym, między kontynuacją a zmianą. Spośród sześciu klas nasza XI B była najliczniejsza – w 1969 r. maturę zdało 37 osób (15 dziewcząt i 22 chłopców). Edukację zawdzięczaliśmy nauczycielom, którzy reprezentowali różne pokolenia. Starsze grono profesorskie jeszcze z roczników przedwojennych, często z chlubną kartą okupacyjną, uzupełniała młodsza kadra pedagogiczna już powojennych absolwentów szkół wyższych.

Zwykle nie brakuje wspomnień o nauczycielach, wagarach, różnych sztabackich psikusach. Na ogół zapomina się, że był to okres pierwszych doświadczeń politycznych młodego pokolenia przed wejściem w dorosły świat. Wstydem w naszej klasie było należeć do ZMS-u. Zdecydowało się na ten koniunkturalny krok zaledwie kilka osób, i to dopiero w roku maturalnym. Próby komunistowania młodzieży w liceum sprowadzały się głównie do zorganizowania masowego udziału w pochodzie pierwszomajowym. Rano tego dnia odbywał się spód wszystkich klas, wszyscy obowiązkowo w strojach świątecznych, białe koszule i granatowe spodnie lub spodnie, sprawdzano listę obecności, rozdawano chorągiewki i wymarsz na trasę, a po drodze część uczestników „gubiła się”. Przećwiczyłem to chyba tylko raz, na początku szkoły, potem nigdy nie chodziłem.

Odtrutką na realny socjalizm był Kościół. Większość klasy chodziła na religię do św. Michała przy ul. Puław-



Kartki z najnowszej historii ■ Kartki z najnowszej historii

skiej. W tamtych latach kościół św. Michała stanowił oazę promieniującą na całą Warszawę. Duszpasterstwo stało na najwyższym poziomie, katechetami byli najzdolniejsi młodzi księża, którzy potrafili nas porwać – Jan Sikorski (wówczas popularny „Rudy”, później znany jako duszpasterz internowanych i pierwszy naczelny kapelan więziennictwa III RP, obecnie infułat) czy śp. Stefan Księżopolski; to na lekcjach religii pierwszy raz usłyszałem o Katyniu. O liturgię posoborową dbał szczególnie śp. ks. Jerzy Chowańczak i nic dziwnego, że niedzielna msza św. dla młodzieży o godz. 9.30 w dolnym kościele przyciągała tłumy z całej stolicy. Była to bowiem msza beatowa, a w jej oprawie muzycznej brali udział nasi koledzy klasowi.

Prawdziwa inicjacja polityczna nastąpiła w marcu 1968 r. Wydarzenia marcowe były nie tylko buntem studenckim, duży udział w manifestacjach ulicznych brała młodzież szkolna, także z naszego liceum. Niektórzy koledzy zaliczyli noc w areszcie, pojawiali się potem w szkole z siniakami i podbitymi oczami lub prowokacyjnie się malowali. Zaniepokojone władze wprowadziły swego rodzaju godzinę milicyjną: po zakończeniu lekcji do dzienniczków wpisywano nam godzinę opuszczenia szkoły, a rodzice mieli potwierdzić przybycie ucznia do domu. Wspomnienie marca '68 to również ekspozowane na uczelniach transparenty z napisem „Prasa kłamie”. Mechanizm kłamstwa wydawał mi się tak niepojęty, że pomyślałem, by zostać dziennikarzem i sprawdzić, jak to w ogóle możliwe...

Dyrektorka liceum Wanda Luciakowa została odwołana ze stanowiska, oficjalnie udała się na roczny urlop dla poratowania zdrowia. Krążyły wieści, że jej dymisja została wywołana udziałem uczniów w demonstracjach marcowych czy też protestem przeciwko biciu młodzieży przez MO. Po wakacjach, na początku roku szkolnego, który dla nas był rokiem maturalnym, pojawił się Mieczysław Szczęśny – jedyny dyrektor mężczyzna w dziejach „Królówki”. Jego nominacja okazała się katastrofą. Zaprezentował się fatalnie już podczas pierwszej akademii szkolnej. Za słuszną uznał sierpniową interwencję wojsk Układu Warszawskiego „w obronie socjalizmu” w Czechosłowacji, a potem obrzydliwie niemal w każdym zdaniu deklarował wierność partii i Związkowi Radzieckiemu. Na akademii szkolnej! Wytupany i wykłaskany, tym kompromitującym powitaniem pogrążył się w naszych oczach całkowicie.

Przecucie, niestety, nie omyliło nas. Bilans jego dłużej kadencji w PRL trudno uznać za pozytywny. Reputacja liceum została podkopana, do czego przyczynił się jawny flirt z MSW. We wrześniu 1969 r. na 25-lecie MO i SB szkoła otrzymała sztandar ufundowany przez resort i spod tej kurateli wydobyła się dopiero w III RP. Edukację przy Woronicza zdobywały kolejne roczniki „resortowych dzieci”, wśród których znalazł się szkolny harcerz Waldemar Chmielewski, jeden z morderców ks. Jerzego Popiełuszki.

Na szczęście zbliżała się nasza matura. Maj 1969 r., przed jubileuszem 25-lecia Polski Ludowej, „Pozdrawiamy uczącą się i pracującą młodzież – młode pokolenie budowniczych socjalizmu” – powiedział w przemówieniu pierwszomajowym Władysław Gomułka. „Praca

jako miernik wartości człowieka w utworach Orzeszkowej i Prusa oraz Dąbrowskiej”; „Problematyka społeczna i narodowa w »Opowiadaniach« Żeromskiego i »Weselu« Wyspiańskiego”; „Przemiany społeczne i kulturalne w PRL w okresie 25 lat jej rozwoju” – to były nasze tematy maturalne z języka polskiego (wybrałem oczywiście drugi).

Poszliśmy w świat, prawie wszyscy zdobyli wyższe wykształcenie, trzy osoby uzyskały doktoraty. Pracę znaleźliśmy w warszawskich redakcjach i wydawnictwach, w TVP, placówkach naukowych, szpitalach i biurach, w księgowości i na budowie, we własnych firmach i „w służbie państwowej”, a pierwsi z nas są teraz na emeryturze. Osiem osób mieszka po tej i tamtej stronie oceanu (Kanada, USA, Wielka Brytania, Włochy, Norwegia).

Nasza klasa to był prawdziwy tygiel społeczny, niezwykła mieszanina Polski Ludowej. Pochodziliśmy z nieprawdopodobnie zróżnicowanych rodzin: niedobitki ziemiaństwa, inteligencja twórcza, zwana wówczas pracującą, przedstawiciele resortów siłowych, „zaplute karły reakcji” i ci, którzy walczyli o „utrwalenie władzy ludowej”, prywatna inicjatywa i zwykli ludzie z powojennego awansu, funkcjonariusze partii, PAX-u oraz bezpartyjni, ateusze i wojujący katolicy, właściciele willi i lokatorzy z bloków, domków i mieszkań komunalnych. Te głębokie nieraz różnice nie tworzyły jednak podziałów, a wykształcone w ciągu czterech lat więzi szkolne okazały się silniejsze niż antagonizmy polityczne czy światopoglądowe. Nasza przyjaźń i solidarność przetrwała próbę bez mała pół wieku, bo byliśmy klasą z charakterem.

Jako jedyni spośród powojennych roczników, regularnie co pięć lat – począwszy od 1974 r. – w jedną z majowych sobót urządzamy zjazdy maturalne; w br. – już po raz dziewiąty. Ustalony na pierwszym zjeździe scenariusz spotkań koleżeńskich XI B jest niezmienny. Zapraszamy wszystkich nauczycieli (niestety, coraz mniej ich przybywa i częściej teraz odwiedzamy groby tych, co nas uczyli) oraz dyrektorów, zacinamy zawsze w naszej szkole, w tej samej klasie. Dzwoni dzwonek i zacinamy świąteczną lekcję lampką szampana i toastem: „Vivat Academia, vivant Profesores!” Nasza niezawodna wychowawczyni pani profesor Teresa Stodółkiewicz otwiera oryginalny dziennik klasowy z 1969 r. i odczytuje listę obecności. Zjazdowa frekwencja wynosi zazwyczaj około 25. osób, od 1989 r. gościmy także koleżeństwo zagraniczne. Każdy wywołany do tablicy krótko relacjonuje, co porabia, a dzięki nowym możliwościom multimedialnym łączymy się również z fizycznie nieobecnymi, którzy są gdzieś w kraju lub za granicą. Szkolną część zjazdu wieńczy wspólna fotografia, do której wszyscy ustawiają się według kolejności określonej na pierwszym zjeździe. Po wzruszeniach duchowych nadchodzi pora na przyjemności bardziej cielesne i dalszą część wieczoru – bywa, że nawet do rana, choć ostatnio kondycja słabnie – spędzamy w atmosferze spokoju i odprężenia u któregoś z kolegów dysponujących odpowiednimi warunkami lokalowymi lub w restauracji. Ech, co to będzie za pięć lat, gdy wypadnie nasze 50-lecie... Pewnie wydamy księgę jubileuszową dla potomnych.

Andrzej W. Kaczorowski

